

Słowińskie Echa



Oddajemy do rąk Czytelnika pierwszy numer gazetki, która w zamyśle redakcji ma być miejscem spotkań i opowieści pracowników Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach – grupy zaangażowanych ludzi, którzy dbają o zasoby muzealne, opracowują program merytoryczny, tworzą koncepcje i scenariusze wystaw, prowadzą badania terenowe i archiwalne, organizują konferencje naukowe, realizują zadania edukacyjne i inwestycyjne. Wszystko to jest echem bytowania na tych terenach Słowińców, ich życia, pracy, zwyczajów i obrzędowości dorocznej. Stąd nazwa „Słowińskie echa”. Przy tworzeniu kolejnych numerów jesteśmy otwarci na współpracę z lokalną społecznością i przyjaciółmi muzeum.

Chcemy na łamach tego periodyku ukazywać działalność bieżącą muzeum – tę merytoryczną, szeroko znaną i promowaną, jak plenerowe zdarzenia muzealne, wystawy czasowe czy wydarzenia cykliczne. Będziemy prezentować nasze działania gospodarcze, renowacyjne, konserwatorskie, budowlane, które wpływają na wygląd i charakter muzeum. Będziemy pokazywać nasze zbiory, zwłaszcza te, które na co dzień są niewidoczne, bo mieszczą się w magazynach. Będziemy wspominać i wracać do historii Kluk, ich dawnych mieszkańców i muzeum, które chroni ich kulturę.

W bieżącym numerze dzielimy się informacjami o muzealnych wydarzeniach z pierwszej połowy roku: „Czarne Wesele”, „Na wiejskich drózkach i w zagrodach” (z okazji Dnia Dziecka) i „Wiosny Uciechy” – najmłodsza z naszych imprez. Opowiadamy, z punktu historycznego, o warstwach znaczeniowych czarnego wesela, jako czasu kopania torfu. Ujawniamy nasze realizacje inwestycyjne i rzucamy okiem na prace konieczne do wykonania z nadzieją wiosną. Chwalimy się naszymi najnowszymi muzealnymi nabytkami. W rubryce Rozmaitości dzielimy się tym, co ważne, co ciekawe, co przydatne.

Rozpoczynamy zatem przygodę z naszym nowym muzealnym dzieckiem. „Słowińskie Echa” to gazetka na razie maleńka, ale jak każdy oserek niesie nadzieję na to, że się rozwinie, urośnie i będzie cieszyć długie lata.

Zespół Redakcyjny

62 lata Muzeum w Klukach

Violetta Tkacz-Laskowska

Idea utworzenia Muzeum w Klukach narodziła się w 1958 roku wśród muzealników i społeczników zaangażowanych w "sprawę Słowińców". Byli to: Maria Zaborowska – ówczesny kierownik muzeum w Słupsku, Marian Sikora – kierownik muzeum w Koszalinie, redaktorzy Posmykiewicz i Piątkowski. Pomysł od początku wsparł Feliks Ptaszyński – Wojewódzki Konserwator Zabytków w Koszalinie. Koncepcję naukową dla przyszłego muzeum opracował zespół etnografów z Torunia pod kierownictwem profesor Marii Znamierowskiej-Prüfferowej. Nieocenioną pomocą naukową dla jej tworzenia były materiały z badań prowadzonych w latach 1949–1955 przez Bożenę Stelmachowską.

Na początku 1961 roku powstała koncepcja utworzenia Narodowego Parku Słowińskiego z muzeum etnograficznym typu skansenowskiego w Klukach, na które przeznaczono zagrodę Ottona Reimanna, który wyjechał do Niemiec 30 marca 1957 roku. 1 maja 1961 roku Wojewódzka Rada Narodowa w Koszalinie zatrudniła na pełny etat do dozoru obiektu Rutę Kötsch, a w miesiącach od czerwca do sierpnia przeprowadzone zostały w wytypowanych budynkach prace remontowe. Koncepcję i scenariusz ekspozycji muzealnej pod koniec 1961 roku napisał zespół: prof. Maria Znamierowska-Prüfferowa, dr Ryszard Kukier i mar Maria Polakiewicz.



Otwarcie Zagrody Muzealnej w Klukach, 1963 rok

W 1963 roku prace nabrały dużego tempa. Do muzealników toruńskich dołączyli lokalni: ze Słupska i Koszalina. Zbierano i opisywano muzealia, tworzone były ekspozycje. Ich opracowaniem plastycznym zajęty się architekt wnętrz Ludmiła Popiel Fedorowicz i artystka plastyk Irena Kozera z Koszalina.

14 maja 1963 roku Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Słupsku wydało *Zarządzenie w sprawie powołania Muzeum w Klukach*. 22 września 1963 roku uroczyście przecięto biało-czerwoną wstęgę, otwierając Muzealną Zagrodę Słowińską w Klukach jako placówkę samodzielną (Słowiński Park Narodowy utworzono dwa lata później, ale Muzeum w Klukach nie zostało ostatecznie z nim połączone; w międzyczasie stało się częścią Muzeum Pomorza Środkowego Słupska).

Wytypowana na muzealną zagrodę spełniała warunki reprezentatywności budownictwa słowińskiego, składała się ze zbudowanej w 1850 roku, w konstrukcji szkieletowej, dwurodzinnej chaty mieszkalnej z charakterystycznym wolim oczkiem w dachu, dwóch szachulcowych budynków inwentarskich, szalowanej stodółki i studni z żurawiem. Ekspozycję dopełniał składzik rybacki z Rowów, a do tego jeszcze łódź rybacka. Następna dekada to czas bez większych zmian – zatrudniani w Klukach byli tylko opiekunowie ekspozycji, a muzealnicy ze Słupska doglądali zagrody. Wokół żyli i pracowali Słowińcy



Hugona Ostrowska-Wójcikowa i Ruda Kötsch, 1962 rok

i osiedleńcy. Sytuacja zmieniła się w latach 70. XX wieku, kiedy kolejni mieszkańcy Kluk dostawali zezwolenia na wyjazd, a wieś pustoszała. Niezasiedlone i nieremontowane domostwa niszczały. Wobec tego władze postanowiły wyburzyć większość zabudowań, by w ten sposób uporządkować Kluki. Budownictwo ziemi słowińskiej zaczęło znikać w szybkim tempie.

To wówczas w głowach kolejnego pokolenia słupskich muzealników, Hugony Ostrowskiej-Wójcikowej i Henryka Soji, narodziła się nowa idea: utworzenie Muzeum Wsi Słowińskiej, odtwarzającego układ przestrzenny XIX-wiecznej wsi Kluki. Koncepcja oparta była na fakcie, że obok istniejącej Zagrody Muzealnej zachowały się jeszcze dwie inne pełne XIX-wieczne zagrody słowińskie, a w dalszych częściach wsi kolejne, które postanowiono przenieść na miejsca dawnych siedlisk, ustalonych na podstawie planów



Henryk Soja, otwarcie zagrody Alberta Klücka, 1993 rok

ukazujących rozwój układu przestrzennego wsi w ciągu wieków XIX i XX, tak by go odtworzyć w kształcie z początku XX wieku.

Koncepcja rozszerzenia muzeum w Klukach powstała szybko, ale jej realizacja trwała bardzo długo. Były to dziesięciolecia żmudnej pracy wykonywanej w większości siłami zespołu pracowników muzeum pod kierownictwem Henryka Soji. To dzięki jego zaangażowaniu i determinacji były rewitalizowane kolejne budynki. Zatrudniony w muzeum w Słupsku 1 września 1972 roku, 23-letni absolwent poznańskiej etnografii, całe życie zawodowe poświęcił budowie muzeum w Klukach. W 1988 roku, 25 lat po otwarciu pierwszej zagrody muzealnej, dołączyła do niej druga: Josta i Klicka. Następnie regularnie co pięć lat udostępniane były kolejne. Aż do 2008 roku, kiedy ukończona została rewitalizacja chałupy z Wierzchocina i jej adaptacja na karczmę.

W ten sposób zrealizowany został nowatorski i unikalny w skali kraju projekt muzeum typu skansenowskiego, wpisanego w ciąg istniejącej wsi i rekonstruującego jej dawny wygląd. Niezwykła autentyczność klukowskiego muzeum, w porównaniu do skansenów o założeniu parkowym, jest jego niezaprzeczalnym atutem. Chaty i inne budynki stoją w tym samym miejscu niezmiennie od niemal dwustu lat, a obok nich rosną równe im wiekiem dęby i świerki, posadzone zapewne tą samą ręką, która układała belki konstrukcji. Ekspozycję dawnej wsi uzupełnia część dotycząca rybołówstwa, z rekonstrukcją magazynu na łodzie i sprzętem rybackim oraz szatarnią rybacką, jedynym zachowanym spośród wielu podobnych, jakie rybacy słowińscy stawiali na Mierzei Łebskiej. Cmentarz znajdujący się na początku wsi też jest częścią ekspozycji muzealnej. Niezwykłą ofertę, jak na muzeum typu skansenowskiego, stanowi w Klukach Galeria Pomorskiego Malarstwa Plenerowego, urządzona w budynku dawnej szkoły.

Dzisiaj Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach to marka sama w sobie, miejsce którego nie da się nie znać, jeśli chce się uważać za Pomorzańca lub miłośnika Pomorza, i nie da się nie kochać, jeśli się je pozna.

O poszukiwaniu znaczenia Czarnego Wesela w źródłach oraz relacjach dawnych mieszkańców Kluk

Joanna Jagoda

Odbywające się raz do roku zdarzenie, obecne od wielu lat w ofercie muzealnej, mające za zadanie unaocznic odwiedzającym Kluki zwyczaj kopania torfu, wzbogacane jest o dodatkowe pokazy rzemieślnicze oraz atrakcje kulinarne. I choć w czasach, gdy Kluki zamieszkiwali jeszcze rdzenni mieszkańcy, sam zwyczaj nie wyglądał spektakularnie, nie towarzyszył mu nieustanny gwar swobodnych rozmów ani dźwięk wielu instrumentów, dla Słowińców posiadał znaczenie niebagatelne.

Zaczynaliśmy przeważnie bardzo wcześnie, bo ludzie mieli gospodarkę – wspominał Herwig Pollex, rdzenny mieszkaniec Kluk (ur. w 1942 r.). – I w tym czasie, to było przeważnie na początku maja, musieli kartofle sadzić, orać końmi i tak dalej. Zaczynało się o trzeciej, pół do czwartej. Kończyliśmy między dziesiątą a dwunastą, zależy jak się kopało. Z kolei Erwin Pollex (ur. w 1933 r.) opowiadał: Zgłaszano się do mężczyzny, który przydzielał działki z torfem. Mieliśmy dwa miejsca, gdzie był wydobywany torf. Każdy wiedział, ile ma, powierzchnię wytyczano i ściągano darninę. Robiono to wspólnie z krewnymi lub sąsiadami, żeby było więcej osób. 2-3 osoby kopiące torf na dole, 2-3 kobiety u góry, układające mokre kostki na taczkach i osoby, które go wywoziły i układały w stosy.

Opisów Czarnego Wesela jest wiele – tak znajdowanych w źródłach historycznych, jak i będących relacjami dawnych Klukowian. Jednak bez względu na ich proveniencję, w zwyczaju kopania torfu powtarzały się dokładnie te same elementy. Warto, dla głębszego zrozumienia, na potrzeby analizy rozdzielić różne jego warstwy znaczeniowe, które w praktyce *de facto* były nierozłączne i ze sobą ściśle powiązane – każda z nich stanowiła niezbędną część całości.

Na poziomie zupełnie fundamentalnym głównym motywem Czarnego Wesela było zabezpieczenie bytu – dostarczenie do każdego gospodarstwa wystarczającej ilości torfu służącego jako opał. Torfiarstwo w regionie słowińskim upowszechniło się pod koniec XIX wieku. Surowiec ten pozyskiwano jeszcze w latach 60. XX w., nie zmieniając zasadniczo ani techniki, ani wyglądu narzędzi. Jak wspomina Hermann Pollex (ur. w 1935 r.): *Miejsce, z którego kopaliśmy, leżało blisko jeziora, było tam bagniście i mokro. Torf wydobywano z głębszych warstw. Każda rodzina miała swój przydzielony odcinek i czas, w którym miała kopać. Najczęściej były to dwa dni, nie dłużej, bo następna rodzina już czekała w kolejce.*



Zdjęcie archiwalne, lata międzywojenne XX wieku



Zdjęcie archiwalne, lata 30. XX wieku

Zapotrzebowanie średniej wielkości gospodarstwa oscylowało wokół 20 tysięcy kostek. Najlepszej jakości, bo wysokokaloryczny, był torf smołowy, chronologicznie starszy, wydobywany z głębszych pokładów – czarny, o zwartej strukturze. Posiadał dużą wartość opatową oraz był ceniony jako przedmiot handlu. Ten bliżej powierzchni, niejednorodny, włóknisty i kruszący się, nazywany przez Słowińców *lecha waura* (lichy towar), wykorzystywany był często do użyźniania gleby, wyściełania podłóg w oborach czy uszczelniania ścian budynków. Tak o rodzajach torfu oraz jego przechowywaniu opowiadał nam Egon Kirk (ur. w 1935 r.): *Mieliśmy dwa rodzaje torfu: czarny – zwarty i twardy, oraz brązowy – taki włóknisty, rodzice i dziadkowie używali go na podpałkę. Nie pamiętam, abyśmy palili drewnem. W naszym gospodarstwie był budynek, zamknięty od trzech stron, a na czwartej ścianie były takie słupy, i tam był wjazd dla wozu z torfem, który wrzucano do tej części tylnej. I tego torfu było akurat tyle, że wystarczało przez zimę, albo jeszcze trochę zostawało. Osobna szopa do przechowywania torfu była jednak rzadkością – najczęściej wysuszone kostki układano bezpośrednio pod ścianą chaty.*

Drugą, po zaopatrzeniu wszystkich mieszkańców wioski w zapas torfu, a tym samym zabezpieczeniu ich bytu, warstwą znaczeniową czarnego wesela było świętowanie, do czego nawiązuje przecież już sama nazwa zwyczaju. Jak przeczytać można w *Ostpommersche Heimat* z 1935 r.: *Kopanie torfu to bardzo ciężka praca [...], dlatego kopiący muszą dostać pożywny posiłek. Ciepłego obiadu się nie jada, lecz głównie chleb z masłem, wędzoną kiełbasę, szynkę i jaja. W tym czasie na naszych cotygodniowych targowiskach jest mało wiejskiego masła i jaj, dlatego drożej* (Borchers W., Kaiser K., *Feste und Bräuche des pommerschen Volkes im Jahreslauf*, Stettin 1935, s. 15, tłum. R. Kupisiński).

Za przygotowanie oraz dostarczenie posiłku do miejsca, gdzie kopano torf, odpowiedzialne były kobiety. Jadano wspólnie, nie wykluczając nikogo. Gospodyni dbała o posiłki, serwowane na rozpostartym białym prześcieradle. Były jajka, kawa czy szynka. Dzieci też mogły uczestniczyć w tym uroczystym jedzeniu (Erwin Pollex). Aspekt świętowania oraz wyjątkowego charakteru zwyczaju podkreślony był przez spożywanie produktów, których zwykle nie jadano na co dzień, ale także przez muzykę oraz wspólną zabawę.

Po południu, gdy praca jest zakończona, zaczyna się czarne wesele na bagniskach. Jest muzyka, dobre i obfite jedzenie i picie, są śmiechy, żarty i taniec do późnej nocy na czarnym, miękkim gruncie. Potem następuje powrót wozem do domu. Tak to wiosną odbywa się święto pracy, przypominające pod wieloma względami swawolną wesołość towarzyszącą pomorskim dożynkom. Często w środku lata albo jesienią, niekiedy też w zimie, odbywają się małe „poprawiny” wiosennego czarnego wesela, gdy wysuszony torf ładuje się na wozy lub sanie i przewozi do domu. Niekiedy, zwłaszcza w późniejszym okresie, rodzina, dla której w danym dniu torf kopano, na uroczysty posiłek zapraszała do swojego domu.

I tak dochodzimy do trzeciego, najbardziej nieuchwytnego, bo niematerialnego oraz niewidocznego na pierwszy rzut oka, wymiaru czarnego wesela. Jak wspominał Herwig Pollex: *Jeden pomagał drugiemu. Od każdego sąsiada przyszedł jeden i do tego sąsiada później tak samo się szło. Nikt nie płacił za tę robotę. Wspólna praca, dzielenie się zadaniami, a później spędzanie ze sobą czasu przy wyjątkowym posiłku umacniały słowińską wspólnotę, czyniąc jej członków odpowiedzialnymi za siebie nawzajem. Takie praktyki jak czarne wesele pozytywnie oddziaływały na poczucie tożsamości gromady, solidarności zbiorowej oraz zacieśnianie więzów rodzinnych, krewniaczych oraz sąsiedzkich. Była wspólnota i pomoc wzajemna. Pół wsi było zapraszane do prac i nikt się nie migał. Były pakowane kosze z jedzeniem. Wspólnie jedzono: dzieci, dorośli, kopacze torfu i wspólnie pracowano. Jeśli ktoś mi pomógł, to nie był opłacany. Oczekiwał później, że ja pójdę do niego, że ktoś z mojej rodziny pójdzie i wspólnymi siłami będziemy z kolei dla drugiej rodziny kopać.* (Siegfried Klück, ur. w 1936 r.). Na przykładzie czarnego wesela dostrzec można jak ważne znaczenie posiadała dewiza „Dziś ty mnie, jutro ja tobie”, wyrażająca nadrzędność idei wzajemności oraz jedności ponad indywidualnymi działaniami, tak charakterystyczna dawniej dla niewielkich grup.

„Czarne Wesele” w Klukach – 30 lat tradycji wydarzenia muzealnego

Ewa Sobczyńska

Corocznie, już od trzydziestu lat, 1 maja odbywa się jedno z najciekawszych wiosennych wydarzeń kulturalnych na Pomorzu – „Czarne Wesele”. W tym dniu muzealne zagrody tętnią życiem – zobaczyć można, jak żyli i czym zajmowali się dawni mieszkańcy Kluk, poczuć unoszący się w powietrzu zapach wydobywanego mokrego torfu, skosztować tradycyjnych tutejszych specjałów oraz pobuszować na lokalnym kiermaszu w poszukiwaniu niepowtarzalnego rękodziela, lokalnych miodów i przetworów.



Sama nazwa wydarzenia „Czarne Wesele” (niem. *Schwarze Hochzeit*) wzbudza olbrzymią ciekawość oraz zdumienie, a jest nazwą istotnego dla kultury pierwotnych mieszkańców tych bagiennych terenów zwyczaju wspólnego pozyskiwania opału i związanego z tym weselenia się.

Czarne wesele u Słowińców odbywało się w maju, gdy poziom wód gruntowych dostatecznie się obniżył, a połowów ryb oraz prac gospodarskich nie było jeszcze zbyt wiele. Określenie ‘czarne’ niesie ze sobą trud „czarnej pracy” wszystkich mieszkańców Kluk przy mozolnym wydobywaniu tzw. czarnego złota Pomorza, czyli torfu, stanowiącego bogactwo tych terenów. Pobliskie łąki zamieniały się w tym czasie w istne kopalnie tego surowca,

który w dużej ilości naturalnie zalega tuż pod powierzchnią ziemi. Słowińcy kopali torf za pomocą specjalnych noży do torfu, wykrawając go w kształt prostokątnych kostek, które poukładane w stosy, suszono przez całe lato na słońcu. Później przechowywano je przy ścianach pod okapami szachulcowych chat. Każdego dnia wydobywano torf w ilości wystarczającej na zaspokojenie potrzeb jednej rodziny. Dzień wspólnej ciężkiej „czarnej” pracy kończył się należnym odpoczynkiem i radosną biesiadą na torfowych łąkach, czyli „weselem”. Nie mogło na nim zabraknąć przysmaków i odświeżających potraw. Czarne wesele jednocześnie Słowińców i wzmacniało ich wzajemne relacje dzięki wspólnej pracy oraz wspólnemu świętowaniu.

Podczas każdego „Czarnego Wesela” zwiedzający mogą przypatrzeć się tradycyjnemu kopaniu torfu z przerwami na biesiadę oraz posłuchać o historii jego wydobywania na tych terenach. Tuż obok, na pastwisku, oprócz owiec, niespiesznie pasą się konie, które dawniej pomagały Słowińcom w pracach gospodarskich, na przykład w zwożeniu torfu czy siana. Aby nie grzęzły podczas pracy w trudnym terenie, stolarz struga im *klumpy* – drewniane buty, mocowane skózanymi paskami do kopyt, powiększające ich powierzchnię i ułatwiające pracę w bagiennym terenie.

W XIX-wiecznej zagrodzie Josta i Klicka przy kołowrotku siedzi prządka i przędzie wełniane nitki, z których inna młoda niewiasta tka na bardku kolorowe krajki do zdobienia ubrań. W chatupie unosi się zapach pysznej kartoflanki (gotowanej na tradycyjnej kuchni, opalanej drewnem i torfem), której smak niejednemu odwiedzającemu nasze muzeum przypomni czasy dzieciństwa.

Mężczyźni są zajęci szyciem sieci, rozwieszaniem do suszenia żaków po połowach oraz kręceniem powrozów na wózku powroźniczym. A kto ma siłę w rękach może spróbować pomóc im przy tym zajęciu.

Kto zgłodnieje podczas zwiedzania może nabyć na terenie skansenu gorącą strawę, wypiekany w skansenie tradycyjny słowiński chleb ze smalcem i ogórkiem. Tego dnia można również skosztować wiejskiego masła, podpatrzyć, jak dawniej wytwarzano je w maselnicy oraz poznać sprzęty i przyrządy kuchenne dawnych czasów. A z rarytasów, jedzonych w dni świąteczne, można skosztować wafli drożdżowych wypiekanych w żeliwnej wafelnicy w Chałupie Alberta Klücka, która prezentuje słowińską zagrodę rolniczo-rybacką lat 30. XX wieku. W tym roku szczególną atrakcją w tej zagrodzie jest prezentacja najnowszego muzealnego nabytku: oryginalnego czterosuwowego motocykla BMW R-35, jaki najprawdopodobniej posiadał Albert Klück.

Przy studni praczka rytmicznie ugniata dzwonem koszule w dużej balii, a trudniejsze zabrudzenia spiera na tarze. Samemu również można się przekonać, ile krzepy wymagały nawet tak proste czynności, jak pranie.

Kto chce poczuć aromat palonej kawy musi udać się do następnej zagrody. Zapach świeżej kawy miesza się tu z zapachem świeżo prasowanych żelazkiem na duszę obrusów, parowanych ziemniaków i serwatki skapującej z praski, gdzie odciska się domowy wiejski twaróg. Stojąc

przy koronczarce, poznać można misterne, szydełkowe sploty, dzięki którym powstanie firanka, a przy koszykarce przyrządzić się sztuce wyplatania koszy z wikliny. Cieśle trudzą się na traku, by z wielkiej kłody drewna wyciąć belkę do budowy chałupy. A tuż przy szachulcowej ścianie fruwać żdźbła siana, wzbijające się w powietrze przy skręcaniu powróseł, którymi oplata się pionowe żerdzie w konstrukcji ściany, tworząc wypełnienie kwater, tynkowanych następnie gliną wymieszaną z sieczką.

W czasie, gdy śledzimy pokazy dawnych rzemiosł i szukamy na straganach niepowtarzalnych pamiątek, w niewielkim oddaleniu od zagród, w zabytkowym ceglany piecu, rumieni się chleb przygotowany według autentycznej słowińskiej receptury. Pieczenie w piecu opalanym drewnem sprawia, że chrupiąca skórka ma niepowtarzalny zapach i smak. Dodatek gotowanych ziemniaków gwarantuje, że miąższ będzie przyjemnie wilgotny, dzięki czemu chleb zachowa długo świeżość, zwłaszcza że dawniej na wsi wypiek odbywał się zwykle raz na kilka tygodni.

Całemu wydarzeniu, jak na odświętny dzień przystało, towarzyszą muzyka i tańce w wykonaniu zespołów „Levino”, „Blós le tuńc” oraz „Frantówka”.



ZARNE WESELE

w Klukach

1
maj

10⁰⁰ – 16⁰⁰





Wiosny uciechy...

Gabryela Włodarska-Koszułowska

Wiosna to czas, w którym lud słowiński, jak każdy lud wiejski, oczekiwał szybkiego odrodzenia się natury. Kiedy drzewa i łąki zaczynały się zielenić, a ptaki świergotem dawały znać o swoim istnieniu, dla chłopca to był sygnał do rozpoczęcia na nowo prac polowych, a wkrótce też sianokosów. Rybacy zaś szykowali łodzie i sprzęty, by znowu łowić na otwartym jeziorze. Pasterze wypędzali bydło i owce na pastwiska, gospodynie porządkowały po zimie domy i obejścia, rozpoczynały prace w przydomowych ogrodach. Dziadkowie szykowali zwykle nowe miotły z witek brzoźowych i kosze z łozy, potrzebne w gospodarstwie, a babcie znowu mogły gotować zupy z młodej pokrzywy i szczawiu. Dzieci zaś na nowo zbiegały się na podwórzach, łączkach i drózkach, by podejmować wspólne zabawy, nierzadko też w czasie obowiązku wypasania gęsi.



Z nadejściem wiosny także w muzeum zaczyna się krzątanie przy codziennych pracach, które tworzyły rzeczywistość dawnej wsi słowińskiej. Zdarzenie „Wiosny uciechy” nawiązuje do tamtej rzeczywistości. Poprzez przygotowane przez muzealników działania opowiada, jakie prace z przyjściem wiosny lud wiejski musiał wykonać, by potem cieszyć się ich efektem. Ile przygotowań z wiosną trzeba było poczynić, by potem sukcesywnie zbierać plon. Jak ważna przy tym była pomoc sąsiedzka, jak ważne były role i podział obowiązków w wielopokoleniowych rodzinach wiejskich.

W czasie trzech dni zdarzenia, zaglądając do muzealnych chatup i w obejścia, podejrzec można krzątające się kobiety, z których jedne pielęgnują przydomowe ogrody, inne robią pranie w balii i suszą je, rozwieszając na sznurach przed chatupą. Jeszcze inne przygotowują młodą pokrzywę, by ugotować z niej pierwszą wiosenną zupę. Mężczyźni klepią kosy i obkasają obejścia, jakby tytułem próby przed sianokosami. Naprawiają też, bądź robią nowe, drewniane grabie, potrzebne do grabienia siana.

Inni dłubią buty dla koni, mogące przydać się w czasie prac polowych i wypłatają płoty, z wierzbowych patyków. Rybacy przeglądają łodzie i reperują sieci przed pierwszymi wiosennymi połowami. Młode dziewczyny, na łączce między zagrodami, wijką wianki z pierwszych wiosennych kwiatów. Dzieci robią laleczki z sitowia i stroją je w szmaciane sukienki, inne dłubią łódeczki z kory. A jeszcze inne biegają z drewnianymi gąskami na patyku, z wózkami czy z fajerkami pchanymi za pomocą pogrzebacza.

Wszyscy muzealni goście mogą też spróbować swoich sił przy kopaniu torfu, odcinając choćby kilka torfowych kostek. Słowińcy kopali go w maju i czerwcu, gromadząc już na zimę. Wiosna na wsi pozwalała też cieszyć się pierwszymi ziołami: przybliżamy ich właściwości prozdrowotne i wierzenia ludu w ich cechy magiczne,



w to, że mogą być narzędziem do przyciągania szczęścia i harmonii do domu i życia domowników. Z niektórych przygotowujemy karmę dla młodego ptactwa domowego.

Wiosenne ciepło budziło również pszczoły w przydomowych pasiekach – była zatem uciecha z pierwszych miodów. Pszczelarz, pokazując rój w szklanym ulu, z pewnością zaciekawi dorosłych i dzieci – pokaże trutnia, opowie o zasadach panujących w roju, o smakach wiosennych miodów.

Na okres wiosenny przypada również chrześcijańskie święto zstąpienia Ducha Świętego, nazywane Zielonymi Świątkami, które dla Słowińców było bodaj najważniejszym świętem w obrzędowości dorocznej. Dlatego przybliżymy też dawne zwyczaje mieszkańców wsi słowińskich i pomorskich, związane z tym świętem.

Większość tych zwyczajów miała charakter świecki, dlatego wolne od pracy dni (niedziela po nabożeństwie i poniedziałek) wypełniały zabawy, połączone z różnymi formami współzawodnictwa, które angażowały całą społeczność danej wsi. Zorganizujemy kilka z tych form. Będzie przy tym muzyka i nauka dawnych tańców ludowych, znanych wśród społeczności słowińskiej (owcórz czy dzęk). Kto nie tańczy, gra w skata, bo przy kartach między innymi spędzało się czas wolny od pracy. A do tego, w przyzagrodowym piecu ceglanym upieczemy chleb i baby drożdżowe. Na kuchennej płycie usmażymy drożdżowe serca w żeliwnej wafelnicy, w młynku upalimy kawę zbożową z korzeniem cykorii. W klepkowej kierzance ubijemy masło.

I... cieszymy się wiosną!

Na wiejskich drózkach i w zagrodach

Gabryela Włodarska-Koszułowska

Co roku, pierwszego czerwca, z okazji Dnia Dziecka, zapraszamy do Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach wszystkie dzieci: przedszkolaków i starszaków, podstawówkę i liceum, z rodzicami i wychowawcami, dziadkami i starszym rodzeństwem na zdarzenie plenerowe pod nazwą „Na wiejskich drózkach i w zagrodach”. Dla dzieci jest to najlepszy prezent, gwarantujemy bowiem, niezależnie od pogody (choć w Klukach dla dzieci zawsze świeci słońce), miło i aktywnie spędzony wspólnie czas. Wszyscy mogą wówczas lepić naczynia z gliny, dłubać buty dla konia, wypłacać kosze z łozy, drukować tkaniny czy robić laleczki z siłowia.



Rodzice i wychowawcy, angażując się w różne zajęcia, mogą się świetnie bawić, tłumacząc dzieciom, że dawniej na wsi we wszystkie prace angażowano również dzieci, by nabywały umiejętności, które pozwalały im potem zastąpić w tych pracach rodziców czy dziadków. Od najmłodszych lat bowiem mamy uczyły swoje córki prać na tarze i dzwonem, a ojcowie z synami kręcili powrozy potrzebne w gospodarstwie i piłowali drewno na opał. Dzieci przybywające do muzeum pierwszego czerwca mają możliwość uczestniczenia w takich zajęciach. Pod bacznym okiem gospodyni, mogą też zrobić chleb czy kukle, a potem upiec je w ceglanym piecu. Mogą ubić masło w kierzance czy usmażyć serduszkowe wafle w żeliwnej wafelnicy. U rybaka mogą nabyć rzadką już umiejętność wiązania sieci rybackich kleszczką, a u cieśli poznać technikę konstruowania i wypełniania ścian słowińskich domów. Na torfowisku mają możliwość wykopania i przewiezienia na specjalnej taczce choćby kilku kostek torfu.

Dzieci na dawniej wsi, kiedy nie musiały pomagać w gospodarstwie i wypasać krów czy gęsi, najchętniej spędzały czas na drózkach, wymyślając wspólne zabawy. Dlatego też w Klukach wędrując od zagrody do zagrody mogą zatrzymywać się na ścieżkach i placach między nimi i brać udział w grach i zabawach specjalnie na tę okazję przygotowanych: mogą chwycić fajerkę czy obręcz od koła starego roweru i toczyć je przed sobą, mogą grać w serso, w zośkę, szukać cukierków w stogu siana, chodzić po szczeblach leżącej drabiny i skakać w workach jutowych, robiąc zawody. Takie zabawy były popularne dawniej wśród dzieci na całym Pomorzu – dziadkowie i rodzice z sentymentem je wspominają.

W obejściach i na pobliskich pastwiskach obserwować można muzealne zwierzęta: konie, owce, gęsi i kury, a potem stanąć przy sztalugach i je namalować. A po pracy i zabawie można przysiąść na trawie i zjeść pajdę słowińskiego chleba ze świeżo ubitym masłem.

Wiosną w muzeum...



Od monidła do motocykla. O nowych nabytkach muzealnych słów kilka

Joanna Jagoda

Podstawowym zadaniem muzeum jest opieka nad dziedzictwem materialnym przeszłych pokoleń, co znajduje swój wyraz w gromadzeniu oraz odpowiedniej ochronie zbiorów typowych dla profilu działalności danej instytucji. Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach pozyskuje obiekty etnograficzne zarówno dzięki darczyńcom, jak i drogą kupna. W przypadku zakupu niezwykle cenne jest finansowe wsparcie ze strony odwiedzających muzeum turystów, zostawiających w ramach zbiórki publicznej datki w skarbonkach – jako podziękowanie za możliwość skorzystania z dodatkowych kulinarnych atrakcji podczas organizowanych w skansenie zdarzeń.

Nasze zbiory zasilają przeróżne przedmioty regionalnej proweniencji. Pozyskujemy najczęściej obiekty codziennego użytku, wykorzystywane w gospodarstwie, w kuchni, a także – ze względu na specyfikę obszaru – związane z rybołówstwem. Od 2013 r. częścią oddziału jest Galeria Pomorskiego Malarstwa Plenerowego, której zbiory staramy się nieustannie wzbogacać. Muzealiami stają się również pokłosa organizowanych przez muzeum oraz Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Regionu Słowińskiego „Kluka” plenerów malarskich i rzeźbiarskich.

Nabytki szczególnej rangi stanowią dla nas te przedmioty, które przekazują do muzeum dawni mieszkańcy wsi Kluki, a są one pamiątkami z ich ojczystego domu. W 2024 r., w trakcie jednego z regularnie odbywających się zjazdów byłych Klukowian, otrzymaliśmy wyjątkowe dary od Moniki Schubert, z domu Klück, która wraz z rodziną wyjechała do Hamburga w 1971 r. Na przekazanym do muzeum monidle (portrecie ślubnym namalowanym na podstawie czarno-białej fotografii i lekko podkolorowanym) są rodzice Moniki – Bruno i Annemarie Klück. Ślub wzięli w 1954 r. w kościele w Gardnie Wielkiej. Z kolei podarowana biblia, wydana w II połowie XIX w., obfituje w dokonane odręcznie kronikarskie zapiski w postaci ważnych dat w życiu rodzinnym ich kolejnych właścicieli. Od Moniki Schubert otrzymaliśmy ponadto używany w jej rodzinie modlitewnik.

Wśród ostatnich naszych nabytków znalazł się zbiór dwudziestu czarno-białych pocztówek, pochodzących z I połowy XX w., m.in. z Rowów, Gardny Wielkiej oraz Smołdzina. Większość z nich została nadana – posiadają oryginalny znaczek oraz tekst pozdrowień zapisany odręcznie w języku niemieckim. Zasiłły sporą już dotychczasową kolekcję pocztówek przedstawiających krajobrazy oraz obiekty architektoniczne regionu słowińskiego.



Monidło ślubne Bruno i Annemarie Klück
– dar od ich córki Moniki Schubert



Pocztówka z widokiem na sieci i wiersze rybackie w Rowach
– lata 30.-40. XX wieku



Pierwsza strona biblii
– kroniki rodzinnej. Dar od Moniki Schubert

Wspomniane na początku wsparcie finansowe w postaci datków wrzucanych do skarbon okazało się kluczowe dla możliwości zakupu obiektu, o którym grono muzealników marzyło od dawna. Oprowadzając turystów, przy okazji opowieści dotyczących zagrody Alberta Klückka, wspominamy zawsze o zmianach jakie zaszły na wsi w latach 20. i 30. XX w. – melioracji, polepszających się warunkach do życia oraz postępie technologicznym, co znalazło odzwierciedlenie w wyposażeniu wnętrza chatupy Alberta. Ów człowiek, w młodości marynarz, był rolnikiem i rybakiem, prowadzącym dobrze prosperujące gospodarstwo w Klukach Żeleskich. Dla pozostałych mieszkańców stał się kimś w rodzaju propagatora nowinek cywilizacyjnych – jako pierwszy w Klukach kupił młockarnię, radio oraz motocykl.

I o ile ekspozycja wnętrza, przygotowywana przy współpracy z członkami rodziny Alberta, jest mocno autentyczna i wyrażająca całkowicie indywidualność właściciela, tak w jego zagrodzie brakowało... właśnie motocykla. Jesienią 2024 r., dzięki gromadzonym przez kilka lat środkom finansowym pozyskiwanym w ramach zbiórki publicznej „Dar dla muzeum” oraz zaangażowaniu i merytorycznemu wsparciu pracownika Działu Konserwacji Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, pasjonata motoryzacji – Przemysław Ługowski, udało się wreszcie kupić odpowiedni dwukołowy obiekt, aby uzupełnić ekspozycję zagrody Alberta Klückka. Wybór padł na motocykl BMW R-35 z czterosuwowym silnikiem. Model ten, zwany „osiołkiem”, produkowany był od 1937 r. i zyskał dużą popularność. Nasz egzemplarz jest oryginalny, nie poddawany żadnym przeróbkom i co najważniejsze całkowicie sprawny technicznie. W muzealnych planach inwestycyjnych jest rekonstrukcja wozowni w zagrodzie Alberta Klückka – muzealny „osiołek” będzie miał tam zaszczytne miejsce w stałej ekspozycji.



Motocykl BMW R-35

Rozmaitości:

Muzeum w rozbudowie

W ostatnim czasie wiele wysiłku włożyliśmy w prace renowacyjne w jednym z naszych zabytkowych budynków. Po kilkumiesięcznych działaniach remontowo-konserwatorskich do swojej świetności wróciła chałupa Alberta Klücka. Obiekt wymagał przede wszystkim napraw i odświeżenia stolarki okiennej i drzwiowej, wymiany zniszczonych desek podłogowych i legarów w izbach, wykonania nowej wylewki betonowej w części kuchni oraz uzupełnienia tynków ściennych. Zadania realizowane były przez pracowników Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach, pod nadzorem Działu Konserwacji z Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku.

Na terenie naszego muzeum przybył też kolejny piec chlebowy, który posłuży nam do wypieków zarówno w czasie dużych wydarzeń muzealnych, jak i podczas codziennych warsztatów dla grup zorganizowanych. O szczegółach obu tych przedsięwzięć będzie można przeczytać w kolejnym wydaniu gazetki.



Audioprzewodniki i aplikacja do zwiedzania

Aby jeszcze łatwiej i przyjemniej zwiedzało się nasze muzeum, wprowadziliśmy możliwość bezpłatnego wypożyczenia w muzealnej kasie audioprzewodnika lub korzystania na własnym telefonie z aplikacji do zwiedzania Moviguide, po uprzednim pobraniu aplikacji wraz z plikiem o Klukach. Audioprzewodnik i aplikacja dostępne są w języku polskim oraz w języku niemieckim.

Szczegóły na: <https://muzeumkluki.pl/zwiedzanie/aplikacja-do-zwiedzania/>

Redakcja: Gabryela Włodarska-Koszułowska
Opracowanie graficzne, skład: Liwia Sus
Zdjęcia z archiwum MWS w Klukach

Zespół redakcyjny:

Violetta Tkacz-Laskowska – kierownik MWS w Klukach
 Joanna Jagoda
 Ewa Sobczyńska
 Liwia Sus
 Gabryela Włodarska-Koszułowska

Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach
 Oddział Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku

Kluki 27
 76-214 Smołdzino
 nr tel.: 59 846 30 20
 e-mail: muzeum@muzeumkluki.pl



Kluki 2025; Nakład: 1000 egzemplarzy